Sp. z o. o. Warszawa, Złota 24
Nakład 3000 egz.

Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK I. WARSZAWA, 6 grudnia 1936 r. Nr. 1.

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

OD REDAKCJI

Wiemy, że poza nieliczną garstką obałamuconych zwolenników internacjonalizmu, wszyscy Polacy w kraju i zagranicą stoją na gruncie niepodległości Polski. Ale nie wszyscy jednakowo tę konieczność utrzymania niepodległości Polski rozumieją. Dla nas, którzy przystępujemy do pracy na łamach „Polski Niepodległej", pierwowzorem są ci, którzy w r. 1914 wdziali pierwsi szare mundury polskiego wojska, aby pod dowództwem Józefa Piłsudskiego walczyć z zaborcami o wyzwolenie Polski; ci, którzy nie załamali się w najgorszych warunkach, którzy daremnie szukali uznania wśród swoich, szykanowani przez obcych; ci, którzy dali liczne dowody prawdziwego bohaterstwa i położyli życie na ciernistej drodze ku niepodległej Polsce.

Orężna wojna skończyła się, ale nie skończyła się wojna o utrwalenie niepodległości Polski.

Utrwalać ją musimy na wszystkich polach: w polityce wewnętrznej przede wszystkim, przez skupianie wysiłków państwowotwórczych; w polityce zagranicznej, budując znaczenie międzynarodowe Państwa; w dziedzinie gospodarczej, walcząc o niezależność gospodarczą Polski, o dostęp do terenów surowcowych, o dobrobyt mas; w dziedzinie wojskowej wreszcie, walcząc o dozbrojenie Państwa. Tę walkę prowadzić będziemy wszystkimi siłami i wszystkimi środkami.

Niewielka jest w narodzie liczba tych, którzy podczas Wielkiej Wojny, gdy Polska nie była jeszcze tworem państwowym, mieli to wielkie szczęście nosić mundur żołnierza polskiego. Ale te szczupłe kadry rozszerzyły się znacznie, gdy runęły fronty i kordony, gdy wróg najeżdżać zaczął ponownie polskie ziemie. Ale i ci wyrośli już dziś na poważnych mężów, a ich miejsce zajęły nowe szeregi młodych. Idą po sobie pokolenia, oddalające się coraz bardziej od bohaterskiej epoki, która wydała Józefa Piłsudskiego, Śmigłego-Rydza, Pększyca-Grudzińskiego, Wyrwę-Furgalskiego, Lisa-Kulę i legion innych znanych i bezimiennych. Celem naszym jest zbliżyć do wkraczających w życie młodych pokoleń tę oddalającą się epokę bohaterskiego wysiłku; utrzymać tych nowych obywateli w stałym natężeniu ducha na rzecz Polski, w gotowości do ofiar dla Polski.

Chcemy, by „Polska Niepodległa" była arką przymierza między pokoleniem, które walczyło o niepodległą Polskę, a pokoleniem, które ma walczyć o utrwalenie i zachowanie tej niepodległości. Chcemy, by „Polska Neipodległa" stała się wykładnikiem zarówno przeobrażeń uczuciowych, jakie się dokonują w łonie nadchodzących pokoleń, jak i ich dążeń, nurtujących je prądów i wzruszeń. My, starsi, którzy walczyliśmy o niepodległość Polski, chcemy być tych nowych pokoleń wychowawcami. Jednak nie moralizatorami. Będziemy przypominać, jak to my o Niepodległą Polskę walczyliśmy, jakimi drogami szła cała nasza wola i nasze zwątpienia, nim doszliśmy do celu.

Od pewnego czasu mnożą się oznaki, że okres rozbicia społeczeństwa polskiego na dwa wrogie obozy mija już. Niema już dwóch obozów. Jest ich więcej. To jedno. A drugie, że młodzi w różnych obozach, stojących dotąd na gruncie opozycji, zrywają z taktyką starych przywódców. Cechą młodości jest pęd do działania. Więc młodzi dość już mają wędzidła opozycyjnego.

Rozsadzają ramy stronnictw, gdyż chcą pracować nad rozbudową państwa. Linia podziału między nami, a nimi zaciera się. Cieszymy się, że nareszcie spotkamy się przy jednym warsztacie i podamy sobie po bratersku dłonie.

Dlatego zapraszamy do współpracy wszystkich, dla których dobro Polski jest prawem najwyższym. W otwartym wypowiadaniu się znajdziemy wspólne drogi, którymi podążymy do wspólnego celu: do POLSKI NIEPODLEGŁEJ którą wywalczyliśmy, ale której byt musimy utrwalić w codziennej, mozolnej, bezimiennej pracy.

AL. THEN.

Polska cennym kontrahentem mocarstw zachodnich

Zaczęło się to szczęśliwie w r. 1925. Zwycięska i triumfująca Francja, licząca sprzymierzeńców we wszystkich częściach Europy, podpisała w Locarno akt swej słabości z pobitymi i osłabionymi Niemcami. Polska, która oparła na przymierzu z Francją swą politykę zagraniczną, doznała pierwszego rozczarowania.

Drugie rozczarowanie stworzył papierowy Pakt Czterech.

A drobnych rozczarowań było bez liku.

Marszałek, który świetnie orientował się w podchodach i chwytach polityki międzynarodowej, rozgryzał długo w ciszy swej belwederskiej samotni węzeł polskiej polityki zagranicznej. Aż go rozgryzł.

Trzy sprzymierzone państwa, Francja, Polska i Rumunia przygotowywały się do jednoczesnego zawarcia z Rosją paktu nieagresji. Przed dwoma pierwszymi droga była prosta. Ale między Rosją, a Rumunią leżała sporna Bessarabia. Ani rusz przekroczyć te „Dzike Pola". Ongiś szkoła rycerstwa polskiego, po wielkiej wojnie kość. Polska czekała, kiedy Rumunia uzyska ze strony Rosji uznanie suwerenności nad Bessarabią. Sprawa się przeciągała. Wreszcie zgodziła się na zawarcie odrębnego paktu nieagresji Polski z Rosją.

W Paryżu powstał krzyk: „Polska zdradziła sojusz z Rumunią i umowę francusko - polsko - rumuńską!" Gdy krzyk przebrzmiał, Francja zawarła z Rosją pakt nieagresji za zgodą Rumunii.

Gdy Hitler objął w Niemczech niepodzielne rządy i rozpoczął tworzenie totalnej Trzeciej Rzeszy, Polska, zagrożona z tej strony przez szereg lat, doszła do porozumienia z nowymi władzami i zawarła z Rzeszą 10-letni pakt nieagresji. W Paryżu podniósł się znów krzyk. Warszawa mniej krzyczała po zawarciu paktu lokarneńskiego, choć miała sumienie czyste.

Wśród takiego oto krzyku ustalała się niezależna polska polityka zagraniczna.

Gdy w Paryżu zrodziła się nowa koncepcja wielostronnego Paktu Wschodniego, mająca chronić przede wszystkim Czechosłowację, zasady polskiej polityki zagranicznej były już ustalone. Były to zasady paktów dwustronnych. Do systemu bezpieczeństwa zbiorowego Polska zaufania nie miała. Zycie wskazywało, że system bezpieczeństwa zbiorowego był nierealny, papierowy.

Gdy Twórca Nowej Polski zamykał w belwederskiej samotni oczy na wieczny sen, minister Laval pędził do Moskwy, gdzie wśród zgiełku parad i tanich popisów podpisał sojusz Francji z Rosją. Za taki sojusz Francja zapłaciła już raz grube miliardy. Nic to. Niech widzi krnąbrny sojusznik z nad Wisły, że Francja obejdzie się bez niego.

Po powrocie do Paryża ministra Lavala opadły refleksje. Odwlekał termin ratyfikacji nowego sojuszu. Ale przyszli po nim do rządów inni, którzy akt przymierza Francji z Rosją ratyfikowali.

Polska oszańcowała się na swej pozycji i czekała. A Niemcy darli jedną kartę Traktatu Wersalskiego po drugiej. Podarli nawet Pakt Lokarneński, podpisany „dobrowolnie", a nie pod dyktando.

Polska czekała. I doczekała się. We Francji zrodziło się wreszcie zrozumienie że granic jej nie obronią politycy, nie obronią ludzie, opanowani manią zawierania paktów, podejmujący regularne podróże do Genewy. Granic tych bronić będzie i obroni żołnierz. Wobec przewagi liczebnej ewentualnego napastnika, żołnierz ten potrzebuje jednak solidnego sprzymierzeńca. Sprzymierzeńcem tym nie może być Rosja, szarpana wstrząsami wewnętrznymi i sama zagrożona na dalekim wschodzie. Sprzymierzeńcem tym mogła by być jedynie Polska. Kraj o zabezpieczonych dwustronnymi układami granicach, pracujący w atmosferze spokoju nad dziełem swej przyszłej potęgi. Najpewniejszy filar pokoju na Wschodzie Europy i niezawodny czynnik równowagi wśród sprzecznych prądów, szarpiących Europę.

Wizyta Marszałka Smigłego-Rydza we Francji i ożywienie sojuszu francusko-polskiego z roku 1921 były już tylko naturalnym następstwem uznania przez Francję doniosłej roli Polski w Europie.

Ale pokojem na linii Renu zainteresowana jest również Wielka Brytania. Przedwojenna koncepcja wielkiego dyplomaty, Edwarda VII, że klucz bezpieczeństwa Anglii leży po drugiej, francuskiej stronie Kanału La Manche, została podczas wojny siłą faktu rozszerzona. Niesłychany rozwój lotnictwa usunął odległości. Pozycja kluczowa bezpieczeństwa Anglii musiała być przesunięta dalej na wschód i została rzeczywiście przesunięta nad Ren. Podkreślił to zarówno premier Baldwin w jednej ze swych mów, jak i minister Eden w ostatniej swej mowie z przed kilkunastu dni.

Ale wojna światowa wykazała, że wojna, która wybuchnie w jednym miejscu rozszerzyć się może na całą Europę, ba, na świat niemal cały. Wszak w ostatniej wojnie brały udział wszystkie części świata. Idea nierozdzielności pokoju ma zatym swoje uzasadnienie. Nowy Pakt Lokarneński nie może przeto gwarantować pokoju tylko nad Renem, ale musi go gwarantować również i nad Wisłą. Zatym sygnatariuszami Paktu Lokarneńskiego w nowej formie nie mogą być tylko państwa zachodnio-europejskie, ale i Polska. Będzie to oczywiście fakt bezpieczeństwa zbiorowego, ale o określonym zasięgu działania. I to właśnie było głównym tematem rozmów londyńskich ministra J. Becka. Polska zagwarantuje pospołu z mocarstwami zachodnimi bezpieczeństwo linii Renu, zaś mocarstwa zachodnie zagwarantują bezpieczeństwo nad Wisłą.

Z ciasnego kręgu ściśle profrancuskiej polityki, z opłotków mętnych akademickich rozstrząsań Polska wyszła na wielkie prądy międzynarodowej polityki. Możliwe to było tylko po utrwaleniu granic własnym wysiłkiem. Możliwe to było po sprowadzeniu przez Wielkiego Marszałka polskiej polityki zagranicznej na drogę samodzielnych, realistycznych koncepcji. Polska, jako czynnik siły i pokoju na wschodzie stała się cennym kontrahentem mocarstw zachodnich.

Uznała to ostatnio również Rumunia, wysyłając do Warszawy swego ministra spraw zagranicznych pana Antonescu, aby ożywił przymierze polsko-rumuńskie.

Gdy francuska polityka zagraniczna wskutek zawikłań wewnętrznych przestała stanowić tę siłę atrakcyjną, jaką odznaczała się przez szereg lat, Polska wykazuje tak wielką aktywność w polityce zagranicznej, że stała się ośrodkiem zainteresowań całej Europy.



WACŁAW KIETLICZ-WOJNACKI.

O SUWERENNOŚĆ GOSPODARCZĄ POLSKI

Czas najwyższy postawić sprawę jasno: walka o niepodległość Polski nie została jeszcze zakończona. Odbudowanie niezawisłej państwowości, a właszcza ustalenie jej pozycji międzynarodowej na poziomie mocarstwowym, dopiero wówczas będzie całkowite i trwałe, gdy objęte granicami Państwa ziemie polskie staną się organizmem gospodarczo niezależnym. Dotychczas, niestety, tak nie jest — niepodległość gospodarczą musimy dopiero wywalczyć.

Zadanie to jest trudne, lecz o przyszłości Polski decydujące, musi więc być wykonane — tym rychlej, że dotąd było niedostatecznie doceniane.

Wśród ogromu zadań, związanych z wywalczeniem i utrwaleniem niepodległości politycznej, zadania gospodarcze traktowane były po macoszemu — pobieżnie, dorywczo, niejako na marginesie. Utrwaliło się nawet przeświadczenie, że sytuacja gospodarcza Państwa jest skutkiem ogólnej polityki i od jej sukcesów zależy. W zadziwiającym zaślepieniu tak właściwej psychice polskiej jednokierunkowości przeoczono bezsporny, a zazwyczaj decydujący wpływ czynników gospodarczych na całokształt życia narodowego i państwowego. Zlekceważony ciężar gatunkowy spraw gospodarczych nie zmniejszył się przez to — wręcz przeciwnie: rzeczywistość polska, kształtująca się przy niedostatecznie czynnej postawie gospodarczej społeczeństwa, ujawniała coraz jaskrawiej zaniedbania gospodarcze i ich fatalny wpływ na bieg życia polskiego.

Trzeba było aż kryzysu i jego ciężkich doświadczeń, aby przywrócić w społeczeństwie zrozumienie wagi i roli spraw gospodarczych. Lecz i teraz nie potrafiono zdobyć się na generalną ocenę położenia ani na wytworzenie wielkiej idei gospodarczej. Rozpraszano energię i zasoby na tysiące drobnych, drugorzędnych wysiłków i zabiegów, zamiast je zespolić i skierować ku usunięciu nie samych tylko skutków, lecz przyczyn zła.

Otóż stwierdzić należy śmiało i otwarcie: rzeczywistość polska, taka jaka jest, wszystkie nasze troski i niedomagania w każdej bez wyjątku dziedzinie, są konsekwencją braku niezależności gospodarczej.

Może to urażać naszą ambicję narodową, pomniejszać własne mniemanie o naszej zdolności samodzielnego rządzenia się i urządzania, lecz tak, niestety, jest: pomimo 18-tu lat bytowania w ramach własnej organizacji państwowej, której, nawiasem mówiąc, przyznano już rangę mocarstwości, nie zdołaliśmy Polski uczynić niepodległą gospodarczo.

Celowo nie będziemy na tym miejscu przytaczać okoliczności łagodzących. Wielkie wartości moralne, jakie wielokrotnie na przestrzeni swych tysiącletnich dziejów wykazał Naród polski, nie pozwalają na jakiekolwiek pomniejszanie wagi wiasnych naszych błędów, czy choćby tylko zaniedbań. Nawet ogrom zadań, jakie spadły na dzisiejsze pokolenie polskie, nie usprawiedliwia zlekceważenia tak doniosłego zadania, jakim jest walka o niepodległość gospodarczą Polski. Nie możemy się również rozgrzeszać już osiągniętym, niewątpliwie istotnym i pokaźnym dorobkiem, gdyż utrzymanie nadal dotychczasowych warunków i stosunków gospodarczych może ten dorobek pomniejszyć, lub przekreślić, podobnie jak to się już nie raz stało z niejedną myślą polską, z niejednym polskim czynem.

Istnieje tylko jedna przed nami droga: walki o niepodległość gospodarczą, równie nieugiętej i tak samo skutecznej, jak zwycięsko zakończona walka o niepodległość polityczną. I tak, jak wówczas, czynnikiem sprzyjającym była zawierucha wojenna, tak dziś jest nim rozprężenie gospodarki światowej, przeobrażanie się ustroju gospodarczego ludzkości. I tak, jak wówczas, prowadzić nas musi wiara we własne siły i skuteczność własnego czynu. Zrealizowaną idee niepodległości politycznej musi zastąpić idea niepodległości gospodarczej.

Spróbujmy ją sformułować w sposób najbardziej jasny i zwięzły.

Polska przed utratą niepodległości zaniedbywała momenty gospodarcze w sensie ideologicznym i w sensie organizacyjnym, co nieuchronnie prowadziło do coraz większego uzależnienia gospodarki polskiej od czynników obcych, niejednokrotnie wrogich państwowości polskiej.

W okresie rozbiorów — a był to właśnie okres największego rozwoju gospodarki innych narodów — zależność ta zwiększyła się jeszcze przez narzucone formy, metody i warunki procesów wytwórczych i obrotów gospodarczych; proces emancypacji gospodarczej społeczeństwa polskiego był nie tylko silnie ograniczony, lecz niejednokrotnie również wypaczany, doprowadzając do wytworzenia się zbyt wąskich lub niewłaściwych założeń ideologicznych i organizacyjnych.

Pod opiekuńcze skrzydła własnej państwowości wkroczyliśmy z gospodarką karłowatą, sztucznie w rozwoju zahamowaną, zrujnowaną, organizacyjnie niejednolitą, różnokierunkową. Zaabsorbowani walką zbrojną i organizowaniem aparatu państwowego, nie zdołaliśmy zdobyć się na odpowiednio wielki rozmach ideologiczny i realizacyjny w dziedzinie gospodarczej. Nie zdołaliśmy usunąć, ani podporządkować racji stanu wpływów czynników obcych na nasze życie gospodarcze. Słabość naszych zasobów kapitałowych spowodowała dalsze zwiększenie udziału kapitałów obcych w życiu gospodarczym Polski, co gorsza, nieproporcjonalnie wzrósł wpływ, bezpośrednio lub pośrednio zaangażowanych w gospodarstwie polskim, czynników obcych na całokształt polityki Państwa. Służące wyłącznie własnym celom, te czynniki nie tylko nie były zainteresowane w rozwoju gospodarczym Polski, lecz przeciwnie, stale i systematycznie dążyły do jego hamowania, widząc w tym najlepszy sposób utrzymania i zwiększania swych wpływów na życie gospodarcze Polski.

Fakt, że w najważniejszych działach produkcji aż do 80% przedsiębiorstw znajduje się w ręku kapitału zagranicznego nie obejmuje bynajmniej całokształtu dyktatury czynników obcych w życiu gospodarczym Polski, w ramach której mieści się i rabunkowa gospodarka, i bezwzględny wyzysk polskiego konsumenta, i szantażowanie Rządu polskiego groźbą zawieszenia produkcji lub paraliżowania wymiany z zagranicą i stałe paraliżowanie każdej polskiej inicjatywy gospodarczej. Dzieje naszych traktatów handlowych, ustawodawstwa celnego, kontyngentów przywozowych i premii wywozowych, decydujących nietylko o położeniu przemysłu, lecz również rolnictwa, handlu i rzemiosła, aż nadto ściśle związane są z nieustanną a przemożną presją czynników gospodarczych, których ośrodki dyspozycji leżą po za granicami Polski.

Jeśli zaś mimo tej wyniszczającej dyktatury czynników obcych polskie życie gospodarcze na wielu odcinkach wykazuje niewątpliwy postęp i zmianę na lepsze, to jest to niewątpliwym dowodem, że nasze zasoby moralne są wręcz niespożyte, że polska myśl gospodarcza, polski wysiłek gospodarczy w najcięższych warunkach potrafi osiągać zdumiewające wyniki. I na tej właśnie płaszczyźnie dostrzegamy punkt wyjścia dla wielkiej polskiej idei gospodarczej.

Zmobilizowanie potężnych zasobów moralnych, tkwiących potencjalnie w masach polskich zarówno w mieście, jak i na wsi, skierowanie ich do walki o zdobycie pełnej niezależności gospodarczej przez osiągnięcie całkowitej swobody dysponowania zasobami materialnymi Polski, zgodnie z najżywotniejszymi potrzebami rozwojowymi Narodu i Państwa, uniezależnienie się polskiej polityki gospodarczej od wpływów czynników pozapaństwowych, a przede wszystkim usamodzielnienie się polskiej myśli gospodarczej w oparciu o historyczne doświadczenia — oto najważniejsze zręby ideologiczne, na których oprzeć się może niepodległość gospodarcza Polski.

Supremacji obcego kapitału przeciwstawić musimy nieoszacowany walor człowieka i jego twórczej pracy, stwarzając najkorzystniejsze warunki dla działania gospodarczego, przekreślającego nędzę i wyzysk, upowszechniającego dobrobyt społeczny, zapewniającego Państwu suwerenność gospodarczą.

Tylko takie działanie, tylko taki zbiorowy, solidarny wysiłek całego Narodu może „Polskę podciągnąć wyżej".

RYSZARD RADWAN-RAKOWSKI.

ŻYDZI NA BEZDROŻACH

Biegli we współczesnych stosunkach sowieckich donoszą o wzmagających się wciąż prądach antyżydowskich w kraju „wyzwolonego proletariatu". Prasa Z. S. R. R. notuje coraz częściej wybryki na tle stosunku społeczeństwa rosyjskiego do żydów. Wpływy żydowstwa w Sowietach tracą najwidoczniej na znaczeniu i to zarówno w społeczeństwie, jak i w rządzie. Pozostają silne jeszcze w prasie i dyplomacji. Ale i redaktor naczelny wielkiego dziennika „Prawdy" żyd polski Sobelsohn-Radek, siedzi obecnie w więzieniu, co teżby należało przypisać zmianie kursu polityki sowieckiej wobec żydów, a komisarz ludowy spraw zagranicznych także żyd polski Wałach-Litwinow, też ma podobno ustąpić ze swego stanowiska.

Patalogiczne doktrynerstwo, brak zmysłu państwowo-twórczego, skłonność do pracy destrukcyjnej, wywrotowej, a przy tym bezczelność i arogancja, przechodzące czasem wszelkie granice — oto cechy rasy żydowskiej, które poczyna już uświadamiać sobie komunista rosyjski.

Rozstrzelanie 66 wspólników Nikolajewa, domniemanego zabójcy Kirowa, nie było likwidacją białogwardyjskich placówek, a dowodem wzmożonego tępienia stronników „latającego Holendra" i zarzewia żydowsko-komunistycznej rewolucji — Lwa Trockiego.

O tej walce świadczy także ostatni zamach na Stalina i represje, jakie z tego powodu wynikły. Stronnicy Leona Bronsteina to prawie wyłącznie żydzi, niezadowoleni z reżymu twórcy sowieckiego pozytywizmu — Stalina.

Daje się tu zaobserwować ciekawe zjawisko: gdy mentalność żydowska traci swój wpływ na psychikę komunistycznego społeczeństwa — polityka sowieckiego reżymu odchyla się coraz bardziej od linii, wytyczonych przez klasyków socjalizmu.

Budowa Z. S. R. R., zlana potem i krwią „ludu pracującego", najwyraźniej przybiera cechy specyficznie rosyjskie, tracąc swą sztuczną żydowsko-marksistowską politurę, zdrapywaną bezceremonialnie przez Stalina i jego ludzi. Gdy w państwach zachodniej i środkowej Europy marksiści gonią resztkami sił, popadając w beznadziejną apatię — w Sowietach roz- mająca, nawiasem mówiąc, wszelkie cechy kapitalistycznej roboty w amerykańskim tempie.

Cóż, że setki tysięcy ludzi ginie z głodu i wycieńczenia; głupstwo, że gruźlica zżera tysiące młodych płuc, ale za to rośnie Magnitogorsk, sapią ogromne dnieprostrojowe elektrownie, fabryki wypuszczają tysiące traktorów, aeroplanów, miliony karabinów, masy amunicji. Co za ciekawa produkcja, zareklamowanego, „pacyficznie" nastrojonego, Państwa! Tak bezczelnym zbrojeniem nie mogą się poszczycić nawet wiecznie imperialistyczne Niemcy. W Sowietach wre wytężona praca. Jest ona tam miernikiem wartości obywatela. Z entuzjazmem podejmują ją tysiące komsomołek i komsomolców. W ogólnej produkcji biorą udział wszyscy, nie wyłączając kobiet. Nie można jednak powiedzieć, aby żydzi, którzy byli przodownikami rewolucji, byli przodownikami i w pracy.

Podawane w swoim czasie przez wychodzący w Polsce komunistyczny „Dwutygodnik Ilustrowany" (na szczęście już oddawna przestał wychodzić), cyfry co do udziału ludności żydowskiej w przemyśle i rolnictwie (około 74%), są bardzo problematyczne. Jako kontrargument wysuwa się tu historia z Birobidżanem. Jeżeli żydzi, jak zapewniają nasi rodzimi komuniści, tak ochoczo biorą udział w radosnej twórczości sowieckiej, to z jakiego powodu wzdragają się od pracy nad zagospodarowywaniem oddanych im terytoriów, i masowo uchodzą na Zachód z republiki Birobidżańskiej? Może to w ten sposób ujawnia się ich zdolność do fizycznej pracy? Czy przypadkiem dane, przytaczane przez „Dwutygodnik Ilustrowany", nie były przypadkiem tylko pobożnym ówczesnym życzeniem rządu Sowietów.

Tu nie pomogą żadne naciągane pseudo-intelektualne twierdzenia, jakoby głębokie różnice rasowe nie odgrywały większej roli. Żydzi, specjalnie żydzi, są narodem, z którym żaden inny nie jest w stanie współpracować na dalszą metę. Nie jest to twierdzenie gołosłowne — mamy na poparcie tego doskonałe przykłady. Możemy tu korzystać z doświadczenia starożytnych Egipcjan i Rzymian, a w czasach nowszych — Hiszpanów.

Jest rzeczą oczywistą, że rząd Sowie- sób z kwestią żydowską. „Naród wybrany" przoduje procentowo w walce w imię idei trockistowskiej z rządem Stalina, w twórczej zaś pracy — pozostaje na szarym końcu.

Widocznie realna praca w państwie zespołowej, planowej gospodarki nie odpowiada ultra-indywidualistycznej żydowskiej naturze. Słuchajcie! Żydzi w proklamowanym przez siebie ustroju czują się źle. Cieśla nie może mieszkać w wystawionej przez siebie chałupie. Niebardzo to dobrze świadczy o samej chałupie, a jeszcze gorzej o budowniczym.

Przykład zmierzchu wpływów żydowskich nawet w państwie, zbudowanym na podstawie teorii marksistowskiej, zrodzonej z mentalności żydowskiej, najdobitniej świadczy o tym, że żydzi dzięki swej specyficznej psychice potrafią być jedynie czynnikiem rozkładowym, rewolucjonistami dla samej rewulucji — dla burzenia. Zachłanność i mściwość, skłonność do pasożytnictwa, nieprzezwyciężony pociąg do narzucania innym swej przewagi, do „odgrywania się" — pozbawiają ich zdolności do lojalnego, na szczerym współdziałaniu opartego współżycia z innymi narodami. W namiętnym, zaślepionym burzycielstwie podpalają dach nad własną głową, palą mosty nie tylko poza sobą, ale i przed sobą. Nie dziw więc, że z własnej winy znajdują się wreszcie w sytuacji bez wyjścia.

O sprawie żydowskiej w Polsce pomówimy w następnym artykule.

Zjazd Peowiaków

W dniach 6, 7 i 8 grudnia b.r. odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd byłych członków P.O.W. (Komenda Naczelna III.).

Bezrobocie wśród Niepodległościowców

Zdawałoby się, że w Polsce Niepodległej byłby nie do pomyślenia problem bezrobocia wśród tych, którzy w Jej obronie stanęli, kiedy nadeszła godzina czynu.

I o tym napewno nie myśleli zapaleńcy, rzucając czy to ławy szkolne, czy też warsztaty pracy, by spełnić swój obowiązek.

Poszli na pola bitew, zraszając swą krwią serdeczną ziemie wzdłuż i w szerz Rzeczypospolitej, ba — nawet poza Jej granicami.

Poszli bez zastanowień.

Kiedy jednak wrócili, strudzeni wyprawami wojennymi lecz w aureoli zwycięzców, cóż się okazało?

Oto w Polsce Niepodległej brakło dla nich pracy, bo czas kiedy oni walczyli, inni już wykorzystali realniej, zajmując najlepsze posady w powstającym Państwie i odradzającym się handlu i przemyśle.

Zaczęła się więc powtórna walka, mniej zaszczytna, bardziej natomiast bolesna, bo walka zwycięzców o byt codzienny.

Pociągnęła ona za sobą wiele ofiar, gdyż wynędzniała brać żołnierska w upakarzającej walce tak fizycznie, jak przede wszystkim duchowo — nie wytrzymała...

Od uzyskania Niepodległości minęło już lat kilkanaście.

Zdawałoby się, że w ciągu tego okresu była możność i powinność zatrudnienia wszystkich tych mas Niepodległościowców, którzy jeszcze w zakonspirowanych organizacjach bojowych, na szereg lat przed wojną światową, rozpoczęli walkę o Wolność Ojczyzny i prowadzili ją do końca...

Niestety — stało się inaczej, aczkolwiek większa część społeczeństwa jest przeciwnie zorientowana...

Fakty jednak same stwierdzają tą ponurą prawdę...

Dzisiaj po 18 latach państwowości naszej, spotkać można we wszystkich organizacjach tak legionowych, jak peowiackich i innych starych Niepodległościowców, w podartych butach i ubraniach, wynędzniałych, jednakże z krzyżami bojowymi na piersiach.

Jeśli spojrzysz na tych ludzi — żal chwyta cię za serce. Czyż tak być powinno?

Czy nie przypomina ci to starych wiarusów napoleońskich z pod znaku Księcia Józefa czy też gen. Dąbrowskiego, szukających chleba codziennego po przegranej kampanii?

Różnica jednakże i to bolesna różnica polegała na tym, że walczyli oni w obcych wojskach i jak się okazało, więcej za obcą niżli za swą sprawę...

Różnica polegała i na tym, że chleba szukać im przyszło u obcych, nie u swoich..

Różnica i ta była, że tamci z walk wyszli pokonani, ci zaś zwycięzcami...

Lecz dość już tego...

Czas najwyższy by z tą sprawą skończyć!

Stwierdzić musimy jednakże, że Pan Premier, gen. Składkowski żywo wziął do serca zlikwidowanie bezrobocia wśród Niepodległościowców, gdyż On sam z bracią żołnierską jest bodajże najmocniej i najserdeczniej duchowo związanym, lecz odnosimy wrażenie, że podległe Mu władze i urzędy niezbyt respektują jego zarządzenia i intencje (przynajmniej w tym wypadku).

A doprawdy czas najwyższy, by Państwo dało pracę tym, którzy całe swe życie poświęcili walkom o Polskę Niepodległą".

Nowe placówki dla uczestników walk o Niepodległość Polski

Jesteśmy w przededniu reorganizacji sprzedaży Polskiego Monopolu Tytoniowego. W miejsce dotychczasowych hurtowni powstanie większa liczba, odpowiednio do pojemności i potrzeb danych miejscowości, sklepów samoistnych, które prowadzić będą handel hurtowy i detaliczny.

Stosunek między Monopolem Tytoniowym, a sklepami polegać będzie na specjalnej umowie, przy czym uwzględniani będą, jako kandydaci na te placówki w pierwszym rzędzie inwalidzi wojenni i tak zwane ustawowo osoby uprzywilejowane, dla Państwa zasłużone, a więc byli legioniści i peowiacy. Reorganizacja ta otwiera dla naszych kolegów nowe pola pracy, nowe placówki gospodarcze, na których znajdą nietylko warsztaty pracy, zaspakajające ich potrzeby, ale i wdzięczne pola do pracy dla dobra Państwa i współobywateli.

Pożądanym byłoby specjalnie, ażeby placówki te zajmowali legioniści i peowiacy, jako element zasłużony i państwowotwórczy. Potrzebna jest dobra wola, chęć do pracy i niewielki kapitał.

W chwili, kiedy wszyscy narzekają na ciężkie warunki, na brak pracy, przepełnienie stolicy i większych miast, wskazanym byłoby przede wszystkim, ażeby nasi ludzie, społecznie i państwowo przygotowani, szli do mniejszych miast i miasteczek na Kresy. Ażeby tam, wśród ludności o mieszanej narodowości objęli rolę pionierów polskiej państwowości i polskiej kultury.

Żołnierze, którzy umieli walczyć z bronią w ręku o wolność Polski, będą umieli teraz walczyć na froncie gospodarczym o siłę i niezależność ekonomiczną, a walka ta skończy się tak samo zwycięstwem, jak skończyła się ich walka orężna.

Wierzymy, że jak największa liczba naszych kolegów stanie do tego „wyścigu pracy" — równie chętnie, jak stanęła onegiś na wezwanie Nieodżałowanego Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego do „wyścigu krwi i żelaza".

A za tym wzywamy Was Koledzy Legioniści i Peowiacy na front pracy gospodarczej, na Kresy Wschodnie.

Zaopatrzenie b. uczestników walk o niepodległość

Podajemy poniżej do wiadomości wyciąg z zarządzeń Opiekuna Głównego Związku Leg. Pol.

„W związku z dekretem Pana Prezydenta R. P. z dnia 13.I.36 r. o zaopatrywaniu b. uczestników walk o Niepodległość Państwa Polskiego (Dz. U. R. P. Nr. 3, poz. 8) oraz zgodnie z Rozporządzeniem Wykonawczym Ministra Skarbu z dnia 22 maja 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 41, poz. 305), pragnąc umożliwić szybkie otrzymanie pomocy Kolegom b. Legionistom, Peowiakom i innym Niepodległościowcom, odznaczonym Krzyżem Niepodległości, podaję, co należy robić, aby zaopatrzenie to wyżej wymienieni mogli otrzymać.

O zaopatrzenie mogą się ubiegać tylko te osoby, które nie posiadają środków, zapewniających im egzystencję, t. j.

1) właściciele gospodarstw wiejskich, których gospodarstwa nie przekraczają 5 ha ziemi użytkowej I lub II klasy, 10 ha III i 10 IV klasy.

2) posiadają zaopatrzenie względnie uzyskują zarobki:

a. w miejscowościach zaliczonych do A klasy — poniżej 90 zł.,

b. w miejscowościach zaliczonych do B klasy — poniżej 70 zł.

c. w miejscowościach zaliczonych do C klasy — poniżej 60 zł.;

3) odznaczone zostały Krzyżem Niepodległości.

4) osoby, które ukończyły 55 lat życia.

5) Osoby które ukończyły 55 lat życia muszą udokumentować 50% niezdolność swą do pracy (patrz p. D).

6) wdowy i sieroty oraz rodzice, którzy podpadają pod punkt 1, 2, a których mężowie, ojcowie, synowie odznaczeni zostali Krzyżem Niepodległości,

A) Kandydat, który ukończył 55 lat życia winien dołączyć do wniesionego podania o zaopatrzenie:

1) krótki szczegółowy życiorys z przebiegu pracy Niepodległościowej,

2) odpis dowodu nadania Krzyża Niepodległości z podaniem daty i numeru,

3) uwierzytelniony odpis świadectwa urodzenia,

4) oświadczenie własne o wysokości całego dochodu, otrzymanego ostatnio w ciągu minionych 12-tu miesięcy z dokładnym oznaczeniem wszystkich źródeł tego dochodu oraz oświadczenie własne, czy otrzymuje jakiekolwiek inne zaopatrzenie lub uposażenie ze Skarbu Państwa, w danym razie w jakiej wysokości i skąd?

5) poświadczenie właściwej — wg. miejsca zamieszkania władzy samorządowej (Magistratu, Urzędu Gminnego) stałego — obecnie miejsca zamieszkania,

6) wywiad Starostwa Powiatowego, wg. miejsca zamieszkania o stanie majątkowym i zarobkowym z uwzględnieniem danych co do posiadanych środków, zapewniających utrzymanie. Wywiady te przez pp. Starostów winny być nadesłane na formularzu Nr. 235, przesłanym obecnie do pp. Starostów.

B) Odnośnie kandydatów, którzy nie ukończyli jeszcze 55 lat życia, a niezdolni są do pracy, należy dołączyć dowody jak ustęp A) punkt 1, 2, 3, 4, 5, 6 z tym, że petent prosi o przedstawienie go do Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej, celem uznania jego niezdolności do pracy. *Podania te należy kierować do Ministerstwa Skarbu — Komisja Kwalifikacyjna dla osób szczególnie zasłużonych w walkach o Niepodległość*, która następnie przekaże je do właściwej Komisji Wojewódzkiej.

C) Odnośnie wdów — do podania dołączyć należy:

1) odpis dowodu z podaniem daty i numeru nadania Krzyża Niepodległości zmarłemu,

2) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa urodzenia własnego i zmarłego męża,

3) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa śmierci męża,

4) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa o zawarciu związku małżeńskiego,

5) oświadczenie własne, że małżeństwo ze zmarłym nie zostało sądownie rozwiązane ani unieważnione; w przypadku rozłączenia od stołu i łoża (seperacja) uwierzytelniony odpis wyroku zobowiązującego do alimentowania z oświadczeniem, że pozostaje nadal w stanie wdowim i do klasztoru nie wstąpiła. Ponadto jak ustęp A) punkt 4, 5 i 6.

U w a g a: jeśli wdowa z dziećmi, wówczas uzupełnić należy podanie metrykami urodzenia dzieci.

D) Odnośnie sierot — które nie ukończyły jeszcze 18-tu lat życia, lub nie zawarły wcześniej związku małżeńskiego, do podania należy dołączyć:

1) odpis dowodu z podaniem daty i numeru nadania Krzyża Niepodległości zmarłemu ojcu,

2) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa urodzenia własnego i zmarłego ojca,

3) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa śmierci ojca,

4) oświadczenie odnośne dochodów własnych czy ewentualnie z uzyskanego spadku po ojcu lub krewnych, oraz otrzymywania jakiegokolwiek innego zaopatrzenia, czy ze Skarbu Państwa, czy też z innych źródeł, w danym razie w jakiej wysokości i skąd? W razie maloletności ubiegającego się, oświadczenie winien złożyć opiekun.

5) ponadto jak ustęp A) punkt 6.

E) Odnośnie rodziców (ojca, matki) do podania należy dołączyć:

1) odpis dowodu z podaniem daty i numeru nadania Krzyża Niepodległości zmarłemu synowi,

Dokończenie na stronicy 5-tej.

CZ. SŁAW.

Czy będzie co z tego?

Działo się to w r. 1915.

Nie pracowity, smutny dzień, jaki cechuje walkę pozycyjną, miał się ku schyłkowi...

Wiosenne słońce, zachodząc, czerwoną tarczę swą chowało już w obłokach.

Na ziemię spływały zwolna ciemności, oplątując konary drzew i dachy chałup, poczym, pełzając coraz niżej, dosięgły krzewów i zarośli. Wkrótce też zakryły zupełnie linie okopów, wijące się wśród pól i łąk, oraz na przeciwległych wzgórzach, będących niejako przedłużeniem ramienia miasteczka Pińczowa.

Usunęły się również z pod oka zasieki i druty kolczaste. Nawet srebrna wstęga leniwo płynącej Nidy, przestała się mienić, stając się niewidoczną.

Równocześnie niemal zaczęło zamierać życie w okopach. Wiara na czworakach wpełzła do ziemianek-legowisk, chowając się, jak borsuki do jam i ułożyła się do snu nocnego wraz z naturą...

Cisza zaległa ziemię...

Tylko od czasu do czasu słychać było głuche odgłosy strzałów karabinowych, lub krótki warkot maszynek.

Czasem jasny słup światła, rzucanego przez reflektory rosyjskie, wzbijał się wysoko, poczym, rozcinając ciemności, ślizgał się po polach i okolicznych lasach, badając podejrzliwie okopy i rowy.

Potym znów zalegały ciemności i spokój. Czuwały tylko oddziały służbowe, gotowe każdej chwili do odparcia ataku, oraz placówki i wedety, rozstawione wzdłuż brzegu rzeki. Do nich to należał obowiązek zabezpieczenia nie tylko snu swych towarzyszy broni, ale i ich życia.

Nagle ciszę nocną przerwał ostry głos:

— Stój! Kto idzie?!

— Swój — odpowiedziano.

— Hasło?

— Bagnet — półgłosem odkrzyknięto. — Odzew?

— Wolność — oddaje równie cicho wartownik.

Po załatwieniu tych wojennych formalności wartownik zaprasza:

— Podejdźcie bliżej, obywatelu.

Po chwili zawiązuje się cicha rozmowa.

— Skąd wracacie, obywatelu? — pyta wartownik.

— Z placówki.

— A co tam słychać?

— Ano nic. Chłopcy czuwają. Nikt się nie prześlizgnie do okopów.

— To byczo. A co u was nowego, obywatelu? — pyta wartownik, rad, że może chwilę pogawędzić. — Szkoda, że nawet w tych ciemnościach nie widzę, z kim rozmawiam. Zresztą wszystko jedno. Grunt, że w tych piekielnych ciemnościach można chwilę pogwarzyć i sen odpędzić, który człeka nachodzi.

— A wiecie co, obywatelu? — ciągnie wartownik po chwili. — Nietylko sen człowiekowi dokucza, ale i te myśli, co się po głowie kręcą. Bo — powiedźcie — czy będzie co z tego? Już przecie od kilku miesięcy bijemy się, a nietylko, że końca wojny nie widać, ale ma się wrażenie, że to dopiero początek. Przeklęte Austriaki kręcą, jak mogą, a w zamian nic nie dają. Obiecują podobno Dziadkowi, że Polskę pomogą nam odbudować, lecz diabli ich tam wiedzą.

Odsapnął, a po chwili znów ciągnął:

— Tymczasem żarcie wstrętne, w butach dziury, a mundur sznurkami łataj, bo się rozlazł. Jak myślicie obywatelu, czy też nasz Dziadek da im się oszukać?

— A dlaczego pytacie, obywatelu? — odpowiada głos z ciemności. — Czy mu nie wierzycie?

— Co miałbym nie wierzyć? Ktoby tam naszemu Dziadkowi nie wierzył? Przecież kochamy go i on nas kocha. Tylko, widzicie, obywatelu, politykę robią politycy i, jak ich tam nazywają, dyplomaci, a tych przecie w okopach nie ujrzysz. Siedzą sobie wygodnie w stolicach i targują się, a Dziadek nasz ciągle z nami, z jednej bitwy w drugą. A przecie, jako komendant, to powinien daleko od frontu siedzieć, jak austriaccy dowódcy. To też dlatego o niego się boimy, bo cała nasza nadzieja, to przecie w nim. A on wciąż z nami, w jednym nieraz szeregu, z jednego kotła je i zamiast spać, to podobnie po nocach ślęczy, albo i placówki sprawdza, czy czuwają.

Długie westchnienie, a potym znów:

— Zresztą, wszystko jedno. Poszliśmy z Dziadkiem, to już z nim zostaniemy do końca. On tam napewno myśli o nas i o Polsce. Ale, gdyby — co nie daj Boże — Austriaki chciały mu jaką krzywdę zrobić, to i ich prać będziemy, co wlezie.

Znów dłuższy oddech i niepewne pytanie:

— Obywatelu, nie macie przypadkiem zapałek?

— Zapałki mam, ale przecież na warcie palić nie wolno.

— No, tak, ale widzicie, tu w okopach nikt nie zobaczy. Zresztą pociągać będę z rękawa.

— Jeśli tak, to służę wam.

Zabłysło nikłe światełko i wartownik ujrzał z przerażeniem przed sobą na jedną krótką chwilę twarz Komendanta.

— Czy będzie co z tego? — pyta z uśmiechem Komendant.

Chwila ciszy i wartownik recytuje jednym tchem:

— Obywatelu Komendancie, melduję posłusznie, że już wiem, że będzie coś z tego...

— Macie rację, obywatelu — odpowiedział Komendant i znikł w ciemnościach nocy.

WŁ. OSZELDA.

Czy tylko wojna może zadecydować o sprawiedliwym podziale ziemi na świecie?

„P. George Lansbury przedłożył Izbie rezolucję, wzywającą rząd, by podjął niezwłocznie kroki w Genewie celem zwołania konferencji międzynarodowej, któraby zajęła się sprawą udostępnienia surowców, rynków kolonialnych i emigracji dla wszystkich narodów, usuwając w ten sposób impuls do potęgującego się wyścigu zbrojeń i kładąc podwaliny trwałego pokoju. Rezolucja odrzucona została 228 głosami przeciw 127“ *). To było w Londynie w lutym b. r.

Augur w swojej korepondencji londyńskiej pisał w „Kurierze Porannym“ także w lutym b. r.: „po bacznym rozejrzeniu się w horyzoncie politycznym — sądzę, — że kompromis z Wielką Brytanią jest możliwy we wszystkich sprawach oprócz jednej. Oprócz sprawy kolonialnej“.

Stanowczo nie wesoły prognostyk na przyszłość, czemu wyraz daje autor korespondencji przy końcu artykułu pisząc dalej: „A więc... jeżeli Niemcy nadal upierać się będą przy żądaniu zwrócenia im kolonii, stwierdzić wypadnie, iż ...ogień jest już niedaleki beczki z prochem“.

Nie wątpimy, że Niemcy upierać się nadal będą, cierpliwie i systematycznie.

Czy od czasu ukazania się tych dwóch korespondencyj, w dwóch najpoważniejszych dziennikach polskich, w których autorowie zgodnie wysnuwają niewesołe prognostyki na przyszłość, zmieniło się coś na lepsze w świecie karmicieli niedosytu państw, które cierpią na chroniczny głód ziemi? Owszem: cały szereg państw „głodnych“ rozpoczął wzmożoną akcję propagandową na tym polu. Do tych państw należą przede wszystkim: Niemcy, Japonia, Polska. Włochy zaspokoiły „tymczasem“ swój głód kolonialny smakowitym kęsem: Abisynią.

Na terenie Genewy też zostały poruszone sprawy kolonij i emigracji osadniczej. Mistrzem ceremonii była Polska. Polska wykazała żywą chęć uregulowania, względnie rozpatrzenia i przygotowania gruntu pod kolonialne porozumienie, występując w dniu 16.XI. b. r. po raz już drugi w sprawie kolonij i emigracji.

Delegat polskiego rządu, min. Komarnicki, zanalizował poszczególne elementy, które składają się na problem osadniczy, a więc ziemię, człowieka i kompleks zagadnień finansowych, domagając się w zakończeniu swego przemówienia zwołania konferencji ekspertów, zainteresowanych akcją osadniczą krajów. Jak wiadomo, projekt naszego przedstawiciela załatwiony został połowicznie: wszedł w tryby międzynarodowej procedury.

Wobec zdecydowanych oświadczeń państw sytych, które posiadają rozległe kolonie, wobec równie nieprzejednanej pozycji państw głodnych, które cierpią na przeludnienie i brak surowców — problem zbrojnego załatwienia międzynarodowego konfliktu kolonialnego, odwiecznego sporu między sytym i głodnym zdaje się nabierać barw coraz bardziej wyraźnych. Fantastyczne zbrojenia jednych i drugich zdają się potwierdzać te przypuszczenia.

Potwierdza między innymi ten pogląd „New York Herald Tribune“, wnioskując na przykładzie Włoch i Japonii, że państwa, nie posiadające terenów dla eksploatacji, siłą zdobędą to prawo dla siebie. „Równość“ kolonialna w obecnym studium stosunków kolonialnych nie zgodzi się pod żadnym pozorem na oddanie choćby nawet części swych kolonij. Chyba tylko kolonie poniemieckie mogą znaleźć się na stole obrad genewskich, jeśli zaznaczy się ustępliwość sukcesorów. A na taki moment — zdaje się — długo jeszcze będzie trzeba czekać. Wprawdzie Niemcy żywo przygotowują się do objęcia utraconych kolonij, kształcą młodzież e.t.c., ale na jakiej drodze postulaty zwrotu tychże kolonij zrealizują, trudno to, doprawdy, dzisiaj przewidzieć. Wprawdzie minister Anglii Sir Samuel Hoare, mówił „coś“ z okazji wojny włosko-abisyńskiej o konieczności udostępnienia surowców państwom, które kolonij nie posiadają, ale takie czysto teoretyczne i bardzo niesprecyzowane „rozwiązywanie problemu“ nie załatwi palącej kwestii kolonialnej. „Deutsche Kolonialzeitung“ w odpowiedzi na poezję Sir Hoare'a, formułuje zdecydowanie prozaicznie, niemniej wymownie niemiecki punkt widzenia na sprawę kolonij. Streszcza się on w tym, że: „rozwiązanie niemieckiej kwestii surowców kolonialnych można będzie osiągnąć tylko przez oddanie Niemcom ich dawnych kolonij“.

Ale nie tylko problem surowców jest podstawą kolonialnych roszczeń niemieckich. Oprócz względów prestiżowych, kolonie mają stać się klapą bezpieczeństwa dla przeludnionych Niemiec. Dr. Reitinger w swej książce p. t. „Przyszłość Europy“ uważa, że najtrudniejszym punktem w regulowaniu świata jest — przeludnienie poszczególnych państw. Dowodem tego najoczywistszym były Włochy i Japonia. Autor w końcowej konkluzji dochodzi do wniosku, że zarówno Niemcy jak i Japonia nie uporają się inaczej ze swoimi kłopotami populacyjnymi, jak przez wojnę.

Na koniec przytoczyć jeszcze należy opinię liberalnego pisma angielskiego „Manchester Guardian“. Pisze ono dosłownie w artykule p. t. „The Alternative to war“: „Stanowisko Anglii w sprawie rewizji kolonii przypomina szczęśliwego gracza, który po wygraniu, wstając od stołu, mówi do partnerów, że nie tylko nie ma zamiaru dalej grać, ale uważa grę hazardową za niemoralną, a graczy za niedżentelmanów. Anglia w ciągu wieków miała szczęście opanować siłą większość kolonii na świecie, a obecnie oburza się, jeśli inne państwa nie siłą, lecz pokojowo chcą ten stan rzeczy zrewidować. Anglia całym szeregiem ustaw ekonomicznych zamknęła innym państwom dostęp do surowców, doprowadzając gospodarstwa do ruiny, a narody do stanu, w którym rozpacz może podyktować wybuch światowego konfliktu wojennego. Jest tylu ludzi w Anglii, którzy chętnie deklarują swe życie dla utrzymania pokoju, czyż nie znajdzie się dostateczna liczba polityków, którzy zrozumieją, że dla pokoju potrzebne jest raczej wyrzeczenie się nadmiernego dobrobytu na rzecz innych, naprawdę ekonomicznie dotkniętych krajów?“.

Czy głos ten, objektywny nie zginie w potopie sądów innych, czy znajdzie w mózgach i sumieniach należyty odźwięk, o tym wątpić należy.

*) Z korespondencji F. Sokołowa p. t. „Kolonie i pokój“ („Gazeta Polska“ 11.II.1936).

BRONISŁAW KOWALSKI.

Nie możemy płacić po 350 milj. rocznie za surowce

W roku bieżącym Polska wystąpiła dwukrotnie na terenie międzynarodowym z żądaniami kolonialnymi. Rośnie bowiem w całym Narodzie zrozumienie dla idei kolonialnej i zrozumienie konieczności posiadania kolonii.

Bo Państwa Polskiego nie stać na coroczne przepłacanie za sprowadzane surowce 350 milj. złotych. Nasz bilans handlowy z krajami pozaeuropejskimi jest ujemny. W przeciągu 10 lat od roku 1925 do 1935 niedobór wyniósł 3.783 milj. zł. Tyle przepłacamy za sprowadzane z zagranicy surowce. Surowce, bez których nie możemy się obejść, a których dostarczyć mogą kolonie, których Polska niema.

Sprowadzać z zagranicy musimy wiele, wiele rzeczy, niezbędnych dla naszego przemysłu: są to kauczuk, kopra, juta, miedź, skóry surowe, cyna, ruda żelazna, bawełna i wełna. Poza tym sprowadzamy i surowce konsumpcyjne, jak: ryż, kawa, herbata, kakao, przyprawy korzenne i inne.

Aby módz przywozić z zagranicy te surowce, Polska musi wysprzedawać się z posiadanych przez siebie bogactw. Wysprzedawanie to odbywa się ze szkodą krajowego konsumenta. Ceny uzyskiwane za eksportowane materiały są bowiem niezmiernie niskie, niższe od kosztów produkcyjnych. Różnicę między cenami prawdziwymi, a uzyskiwanymi zagranicą pokrywają właśnie spożywcy krajowi. W ten sposób sprzedajemy węgiel za 15,4 zł. tonna (w kraju 22,75 zł.), cukier — 12,6 zł. za 100 kg. (w kraju — 96 zł.), benzynę — 14,5 zł. za 100 kg. (w kraju — 60, 56 zł.).

A jednocześnie nasza preżność wzrasta z roku na rok. Polska ma przecież największy na świecie przyrost ludności — 12 ludzi rocznie na tysiąc mieszkańców. Co roku przybywa nam nowych 430.000 obywateli. Ludzi, którzy nie mają co robić w kraju. Ludzi, którzy muszą wyemigrować, bo niema dla nich miejsca w granicach Polski. I czy ludzie ci nie powinni być kierowani do pozostających pod naszym władaniem obszarów zamorskich — kolonii?

Ojczyzna nie może bowiem dać im miejsca. Jesteśmy krajem przeludnionym. A jest nas coraz więcej. W roku 1921 było w Polsce 27, 2 milj. ludności, w roku 1936 33,8 milj., w roku 1950 będzie nas już 42 miliony.

Dlatego więc Rząd Rzeczypospolitej wystąpił na międzynarodowym terenie Ligi Narodów z żądaniami kolonialnymi. Dlatego też przystąpiono do realizowania polskiej idei kolonialnej. Ideę tą, której realizację rozpoczął gen. Orlicz-Dreszer, prowadzi w dalczym ciągu po jego śmierci Liga Morska i Kolonialna, narazie w szczupłym zakresie posiadanych przez nią moliwości.

Stworzyła więc Liga „mały plan kolonizacyjny“: W wykonaniu tego planu nabyto na wiosnę roku 1933 w stanie Parana w Brazylii (gdzie, jak wiadomo, mieszczą się największe skupiska polskie) obszar 7.000 ha, położony pomiędzy polskimi osiedlami Apucarana i Candido de Abreu. Obszar ten nazwano „Morska Wola“. Juz w roku 1935 wysłano do „Morskiej Woli“ pierwszych kolonistów. Wyjechało ich z Polski 45 rodzin. Wraz z miejscowymi polakami, którzy zakupili pozostałe działki osiedliło się tam 110 rodzin. W roku bieżącym dokupiono 1.500 ha. i rozpoczęto werbowanie w Polsce kolonistów na wyjazd.

Poza tym w Paranie nabyto jeszcze jeden teren nad rzeką Piquiry o wielkości 11.570 ha., powiększony jeszcze o 10.000 ha., który dokupiony zostanie w roku 1937, będzie również oddany kolonistom polskim.

Te poczynania Ligi Morskiej i Kolonialnej znalazły bardzo szybko echo. Oto rząd parański, któremu niezmiernie zależy na połączeniu Guaparawy z linią kolejową Sao Paulo-Rio Grande, a widząc ekspansję Polski na tych terenac[illegible] zył Lidze Morskiej i Kolonialnej, a przez nią pośrednio Rządowi Polskiemu niezmiernie ciekawą ofertę:

Oto za wybudowanie linii kolejowej do Guaparawy rząd brazylijski oddałby przedsiębiorstwu, które tę linię wykona 2 miliony ha. ziemi, (obszar równy 2 województwom). Poza tym przedsiębiorca miałby prawo eksploatowania linii kolejowej przez lat 60.

Liga Morska i Kolonialna nie rozporządza kapitałami, któreby pozwoliły na wybudowanie kolei przez Ligę. Próbuje się natomiast zainteresowania tym projektem polskie przedsiębiorstwa przemysłowe. W budowie kolei zainteresowany niewątpliwie byłby polski ciężki przemysł, który dostarczałby do Brazylii szyn, wagonów, lokomotyw, urządzeń stacyjnych i t. p.

Budowa kolei przez Polskę niewątpliwie podniosłaby niebywale nasz prestiż za Oceanem i dałaby zatrudnienie tysiącom polskich rąk roboczych — no i zwielokrotniłaby liczbę emigrantów z Polski — pozwalając na rozwiązanie na pewien czas kwestii przeludnienia Polski.

Rozwiązanie w ten szczęśliwy sposób zagadnienia emigracyjnego nie ma jednak znaczenia o ile chodzi o kwestie kolonii, które musimy mieć, bowiem nie stać nasz na kupowanie surowców od obcych.

Dlatego też cała Polska musi zjednoczyć się do walki o ten cel.

Kazimierz Andrzej Czyżowski

Płonące Twego testamentu kartki

Osamotniony Twoją śmiercią, Wodzu,
coraz uparciej dźwigam Twój testament.
Oto najcięższe nam czasy przychodzą,
a Naród z Ciebie pojął tylko lament
i hołd Ci zdając płaczem, żeś umarły,
plotkami schodzi między stypne karły.

Zatem Twój żołnierz, znów zaciągam wartę,
mobilizację ogłaszając ducha.
Nogami w ziemię niepodległą wsparty,
na rozgwar tłumu nie podaję ucha,
a swej Ojczyźnie w oczu głąb spozieram
z gniazd nie wrony, lecz orły wybieram.

Z Twej trumny biorę wielkość i milczenie,
a z ócz niezculе na cierpienia bielmo.
I tym rynsztunkiem zbroję pokolenie
następne, by je zdać żelaznym hełmom,
by je wyćwiczyć w tym prostym patosie,
którym Tyś cmentarz roztętnił na Rossie.

Przez chaos dnia, przez rewolt wulkany,
niezmiennym głosem Twe rozkazy wtórzę.
Obcych agentur targ konspirowany
daremnie liczy na polskie podwórze.
Twój żołnierz, przyszłość z Twych rozkazów czytam:
na szczycie świata jest Rzeczpospolita.

Płonące Twego testamentu kartki
fosforem wpalę w braci krzywe kości,
by poprzez środy codzienne i czwartki,
niezłomnym marszem kuli rytm wielkości,
by wreszcie w Polsce z krwi, z żelaza, z pracy,
powstali dumni polskością Polacy.

Kabłąkiem wygnę narodowe plecy,
a palce wpiję w chłopskich łęg faszyny,
by kraj powiązać murami fortecy,
w opokę ugnieść robaczywą glinę.
Iżby Ojczyzna depcąc panik prozę,
wparła się w dzieje warownym obozem.

Oto ten wiersz Wam, towarzysze pracy
oddaje ufny, żem go za Was pisał.
Jednśmy przecie, i w Nim tak jednacy,
żem spisał jeno to, com w Was usłyszał.
Więc nie żem pyszny, myślcie, czy rozumny,
Żołnierstwem tylko jestem z Wami dumny.

Emigracja żydów do Paragwaju wstrzymana

Paragwaj, jedna z licznych republik południowej Ameryki, zajmuje powierzchnię 418,722 km. kwadr., czyli większą, aniżeli Polska, liczy zaś zaledwie 843,905 mieszkańców (spis z r. 1929), czyli mniej, aniżeli Warszawa. Na 1 km. kwadr. wypada przeto zaledwie 2 mieszkańców.

Istna sielanka w porównaniu z państwami europejskimi, które duszą się w swych ciasnych granicach z nadmiaru ludności.

Władze paragwajskie czynią wszysko możliwe, aby emigrantów z Europy zachęcić do osiedlania się na roli, która leży bezpańska i nieuprawna. Tymczasem emigranci z Europy niezbyt chętnie osiadają w olbrzymich preriach, a chętniej w miastach. Szczególnie żydzi nie kwapią się do pracy na roli. Doszło do tego, że władze paragwajskie wstrzymały zupełnie dopływ żydów do tego kraju. Co więcej, wszyscy żydzi, którzy w ciągu ostatnich trzech lat osiedli w stolicy kraju, Asuncion, będą musieli albo osiedlić się na roli, albo opuścić granice państwa.

Nie wszędzie żydzi mogą żyć z pośrednictwa, a nie z produkcji, jak w Polsce. I dlatego w chwili, kiedy Polska szuka dla żydów nowych terenów osadniczych, władze paragwajskie zamykają swe granice dla imigracji żydowskiej.

Turystyka

Zaniedbana dziedzina

Jednym z przejawów wzmagającego się życia gospodarczego i kulturalnego kraju jest, można powiedzieć bez przesady, imponujący rozwój turystyki krajowej, zwłaszcza w ostatnich trzech latach. Cyfry i dane statystyczne są zgoła tu niepotrzebne, ponieważ prawie codziennie słyszymy lub czytamy o uruchomieniu tanich pociągów popularnych w różne strony kraju. Niektóre miasta, dzielnice i regiony naszego kraju, nieznane zupełnie, lub prawie zupełnie, dzieki powołaniu do życia Ligi Popierania Turystyki, stały się dla szerokich mas popularne, bliskie i ukochane. O dodatniej państwowo-twórczej działalności tej instytucji społecznej byliśmy informowani na łamach prasy codziennej. Właśnie dlatego, że taka instytucja istnieje, chcemy, by działalność jej objęła i nasz zakres zainteresowań.

W popularyzowaniu zabytków, oraz folkloru poszczególnych dzielnic nie było specjalnie brane pod uwagę, z wielką szkodą dla sprawy narodowej, popularyzowanie dla szerokich warstw miejsc walk niepodległościowych, gdzie tak niedawno krwią naszych najbliższych kreśliliśmy granice Rzeczypospolitej.

Inicjowane w tym kierunku wycieczki np. na Huculszczyźnie Szlakiem II Brygady Legionów nie spotkały się z należytym poparciem szerszych warstw, jedynie może dlatego, że ogół społeczeństwa nie był należycie w tej mierze informowany. Rozwój tego rodzaju turystyki był mało popularyzowany i właśnie w tym kierunku zwróciliśmy naszą uwagę, by i na tym odcinku ożywienia gospodarczego, móc działalność niepodległościową niedalekiej przeszłości związać z teraźniejszością.

Roztoczenie opieki nad tymi wycieczkami w masowym zwiedzaniu miejsc historycznych jest nakazem [illegible]ym, a udostępnienie i spopularyzowanie tych miejsc powinno otworzyć nowy okres w rozwoju turystyki. Nie wątpimy również w to, że w tej sprawie spotkamy się z poparciem czynników miarodajnych. Tym bardziej nabiera to znaczenia specjalnego, gdy się uwzględni, że wzrastający ruch turystyczny w Polsce wpływa z każdym rokiem na wydatne ożywienie życia gospodarczego i kulturalnego kraju. W tej pracy twórczej i na tym odcinku, nie może brakować uświadomienia o działalności niepodległościowej. Realne założenia Ligi Popierania Popierania Turystyki wpłynęły na ujednostajnienie rozwoju turystyki w sensie skoordynowanego wysiłku zmierzającego do tego, by turyście nie tylko umożliwić tani przejazd koleją, ale i zabezpieczyć w terenie tanie kwatery, obsłużyć wykwalifikowanymi przewodnikami i t. p. Tworzenie placówek L. P. T. w miejscowościach o nasileniu masowej turystyki i powołanie do współpracy towarzystw krajoznawczych i sportowych, gwarantuje turyście racjonalną opiekę i właściwe poznanie zabytków historycznych, regionalnych lub wreszcie maksymalne wyzyskanie atrakcji sportowych. Włączenie zaś do dotychczasowej turystyki bogatej dziedziny zagadnień walk o niepodległość stworzy właściwy i zupełny obraz tych wszystkich wartości krajoznawczych i historycznych, jakie posiadają poszczególne zabytki naszego kraju.

A. Sz.

Narciarze na Kasprowy!

Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Warszawie zawiadamia, że w dniu 5 grudnia r. b., przy współudziale Warszawskiego Klubu Narciarskiego oraz I-go Warszawskiego Okręgu Polskiego Związku Narciarskiego organizuje pociąg popularny na trzydniową wycieczkę z Warszawy do Zakopanego pod hasłem „Narciarze na Kasprowy".

Pociąg ten odejdzie według następującego rozkładu jazdy:

Odejście z Warszawy Gł. w dniu 5.XII b. r. o godz. 19 m. 00.

Przyjście do Zakopanego w dniu 6.XII b. r. o godz. 7 m. 20.

Odejście z Zakopanego w dniu 8.XII b. r. o godz. 18 m. 00.

Przyjście do Warszawy Gł. w dniu 9.XII b. r. o godz. 5 m. 48.

Pociąg popularny zestawiony będzie z wagonów pulmanowskich turystycznych, w których każdy uczestnik będzie miał zabezpieczone miejsce numerowane do leżenia, wyposażone w miękki materac pluszowy i poduszeczkę.

Pragnący skorzystać z przejazdu kolejką linową z kuźnic na Kasprowy Wierch, mogą otrzymać na podstawie okazanych kart kontrolnych, w kasie biletowej na st. Kuźnice, 33% zniżki.

Karty kontrolne na udział w wycieczce w cenie zł. 15.80 są do nabycia w kasie biletowej Nr. 2 na st. Warszawa Gł. Osobowa oraz w biurach podróży „Orbis" i Wagons Lits Cook.

Zamiejscowi uczestnicy wycieczki, przy dojeździe do st. odejścia pociągu popularnego i powrocie z miejscowości, oddalonych od 20 do 150 km. korzystać będą na podstawie kart kontrolnych z 50% zniżek.

Zapisy na udział w grupowych wycieczkach narciarskich i autobusami przyjmować będzie Biuro Turystyczne L. P. T. w Zakopanem ulica Kościuszki.

Wycieczka do Częstochowy

Delegatura Ligi Popierania Turystyki zawiadamia, że w związku z uroczystościami Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny organizuje pociąg popularny z Warszawy Gł. do Częstochowy, który przejdzie według następującego rozkładu jazdy:

Odejście z Warszawy Gł. w dniu 6.XII r. b. o godz. 0 m. 35.

Przyjście do Częstochowy w dniu 6.XII r. b. o godz. 5 m. 59.

Odejście z Częstochowy w dniu 9.XII r. b. o godz. 0 m. 23.

Przyjście do Warszawy Gł. w dniu 9.XII r. b. o godz. 6 m. 13.

Pociag zestawiony będzie z wagonów turystycznych, w których wszyscy uczestnicy pielgrzymki będą mieli zapewnione miejsca numerowane do leżenia, wyposażone w miękie materace i poduszeczki.

Opłata za przejazd w obie strony zł. 11.—

Karty kontrolne na ten pociag są do nabycia w kasie biletowej Nr. 2 na st. Warszawa Gł. oraz we wszystkich Oddziałach i Agenturach P. B. P. „Orbis" i Wagons-Lits Cook.

Łupieżca Zyrardowa nie będzie pokrzywdzony

W związku z rokowaniami o pożyczkę francuską ma być ostatecznie załatwiona sprawa Zyrardowa. Wzamian za posiadane akcje Boussac ma otrzymać 40 miliinów franków. Swietny interes żyrardowski zakończył by się dla Boussaca nienajgorzej: dostałby okrągłą sumkę, proces byłby umorzony, a rabunkowe zyski przez lata dewastacyjnego zarządzania i właściwie rujnowania Zyrardowa pozostałyby w kieszeni łupieżcy.

ZAOPATRZENIE B. UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOSC.

Dokończenie ze strony 3-ej.

2) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa urodzenia własnego i zmarłego syna,

3) oryginał lub uwierzytelniony odpis świadectwa śmierci syna,

4) oświadczenie własne, że zmarły syn nie zawierał związku małżeńskiego. W razie wejścia syna w związek małżeński rodzice mogą wówczas otrzymać zaopatrzenie, jeśliby synowa i wszystkie ich dzieci zmarły, na co należy złożyć dowody,

5) oświadczenie własne o wysokości całego dochodu, otrzymanego ostatnio w ciągu minionych 12-tu miesięcy z dokładnym oznaczeniem wszystkich źródeł tego dochodu oraz oświadczenie własne, czy otrzymuje jakiekolwiek inne zaopatrzenie, lub uposażenie ze Skarbu Państwa, w danym razie w jakiej wysokości i skąd?

6) poświadczenie właściwej — wg. miejsca zamieszkania — władzy samorządowej (Magistratu, Urzędu Gminnego) stałego — stałego obecnie miejsca zamieszkania.

7) ponadto jak ustęp A) punkt 6.

U w a g a: Zbiór Ustaw i Rozporządzeń o zaopatrzeniu osób zasłużonych w Walkach o Niepodległość Państwa Polskiego, Warszawa 1936, został wydany nakładem Komendy Naczelnej Zw. Leg. Pol. zbiór tych ustaw został przesłany Oddziałom Zw. Leg. Pol. i Oddziałom Kół pułkowych, gdzie można go przejrzeć.

Czy nowa krzywda emerytów?

Jak wiadomo, Ministerstwo Skarbu przygotowuje nowelę do ustawy emerytalnej, którą ma wnieść na najbliższej sesji budżetowej Sejmu. Nowela ta ma na celu jakoby wyrównanie krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzonej emerytom przez szereg nowel poprzednich.

Jak doszły nas wieści, zasady, na których ta nowela ma się oprzeć, będą nowym uderzeniem emerytów, obniża ona bowiem wszystkie emerytury o 10%, redukuje wysokość łącznego uposażenia z tytułu otrzymywanej emerytury i wykonywanej pracy z 150% do 100% ostatnio otrzymywanego uposażenia w służbie czynnej i rozszerza tę ostatnią zasadę także i na pracę prywatną.

Wieści te wywołały wśród emerytów istny popłoch, zwłaszcza wśród emerytów wojskowych, ponieważ całe ostrze opracowywanej ustawy jest podobno głównie przeciw tej kategorii emerytów wymierzone.

Był okres, kiedy ze służby czynnej musiała odejść znaczna ilość oficerów ze względu na odmłodzenie armii. Oficerowie ci opuścili służbę wcześniej niż to ma miejsce w służbie cywilno-państwowej, gdzie pracuje się o 10 do 15 lat dłużej. — Odeszli zatym ludzie, przeważnie zdolni jeszcze przez długie lata do pracy, odeszli w chwili, gdy cały ciężar obowiązków rodzinnych jeszcze na nich spoczywał, w wielu wypadkach dopiero się zaczynał. Wśród nich znalazło się wielu takich, którzy przygotowywali i zdobywali niepodległość Polski w przedwojennych organizacjach niepodległościowych, a podczas wojny walczyli w formacjach polskich.

I tym ludziom nowa ustawa ma nie tylko obniżyć ich skromne pobory emerytalne, ale zamknąć drogę do wszelkiej pracy i pozbawić możności uzupełnienia swego skromnego uposażenia emerytalnego na zaspokojenie niezbędnych potrzeb.

Obniża się emeryturę i nie pozwala się pracować. Dąży się do skazania na nędzę ludzi, którzy mogą, umieją i chcą pracować, a którzy często dla państwa ponieśli bardzo duże ofiary i przyczynili się do jego powstania.

Obniżenie dozwolonego dochodu ze 150% do 100% i objęcie tym nie tylko instytucji państwowych i samorządowych, ale i prywatnych, jest już w stosunku do emerytów posunięciem krzywdzącym. Należy się bowiem przyjrzeć zbliska, jak to w praktyce wygląda. W teorii dla ludzi nie znających bliżej stosunków wydawaćby się mogło, że to przecież nie jest taka krzywda, jeżeli emeryt dostanie to, co otrzymywał ostatnio przed wyjściem w stan spoczynku — ale tak ładnie to wygląda tylko w teorii, w praktyce zaś rozporządzenie wykonawcze rozumie inaczej ostatnio otrzymywane pobory, a mianowicie nie to co rzeczywiście otrzymywał, a to co stanowiłoby jego zasadnicze uposażenie, jako samotnego na prowincji, czyli często zaledwie połowa tego. Jeżeli poza tym uwzględni się jeszcze, że emeryt wojskowy jest pozbawiony tych drobrodziejstw, z których korzysta oficer służby czynnej, jak mieszkanie, służba, pomoc lekarska dla rodziny i t. d., to te 100% ostatnio otrzymywanego uposażenia stopnieją poniżej 50%.

Emerytom daje się wyraźnie do zrozumienia, że są ciężarem dla państwa, ale przecież ci ludzie płacili składki emerytalne i emerytura nie jest darem z łaski, lecz ich dobrym prawem.

Należy się przeto spodziewać, że Sejm wprowadzi do proponowanej ustawy takie poprawki, które pogodziłyby konieczność państwową z prawem do życia emerytów.

RADIO.

Biedna dziatwa dostanie 45.000 książek

Od kilkunastu dni z mikrofonów ośmiu rozgłośni polskich płyną wezwania do kierowników szkół, by nadsyłali zestawienia podręczników i książek, potrzebnych najbiedniejszej dziatwie szkolnej. Zasłużone lwowskie „Ossolineum" ofiarowało do dyspozycji Polskiego Radia 45.000 egzemplarzy swych wydawnictw, celem rozdzielenia ich między dzieci, którym rodzice kupić nie mogą nietylko książek, lecz często nawet — i chleba.

Przed stu przeszło laty, w roku 1817 dzięki ofiarności Józefa Ossolińskiego powstała w stolicy ówczesnej Galicji, we Lwowie wielka biblioteka, ośrodek badań naukowych, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Założyciel poświęcił swemu dziełu cały majątek. Gdy umarł, nie znaleziono w jego kantorku ani grosza.

Stworzona przez Ossolińskiego instytucja żywo się rozwijała, mimo, że rząd austriacki krzywym okiem patrzył na jej narodową działalność i kierowników jej nieraz osadzał w więzieniu. Mnożyły się zapisy i darowizny, rosła liczba książek, druków i eksponatów muzealnych. Z usług tej polskiej placówki kulturalnej korzystało i korzysta mnóstwo osób. Niema w Polsce uczonego i pisarza, który choćby raz nie przestąpił progów jej pracowni.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, który już w swych początkach, narażając się na surowe represje, rozwijał żywą działalność wydawniczą, drukując m. in. wiele zabronionych przez Austriaków dzieł patriotycznych, wydaje w późniejszych latach, gdy zelżał ucisk cenzury, czasopismo naukowe i rzuca co roku na rynek księgarski pokaźną ilość książek z różnych dziedzin wiedzy. Przez wiele lat prowadzi też Ossolineum wydawnictwo książek szkolnych, jako jedyna tego rodzaju placówka w b. zaborze austriackim. Czysty dochód z wydawnictw obraca ta instytucja na utrzymanie swej biblioteki i muzeum, a dużą ilość książek rozdaje bezpłatnie organizacjom oświatowym.

Przed kilku tygodniami Polskie Radio wystąpiło z apelem do społeczeństwa o dostarczanie książek dziatwie, która — nie mogąc sobie kupić podręczników — nie korzysta należycie z nauki szkolnej.

Hasło to znalazło żywy oddźwięk w Ossolineum, które zaczęło nawiązywać coraz bliższy kontakt z miejscową, lwowską rozgłośnią, a później z innymi rozgłośniami.

W ramach audycji dla dzieci, nadaje Lwów transmisję z zakładów wydawniczych tej instytucji, by zaznajomić swych młodych słuchaczy ze sposobem powstawania książki. Uczniowi, który brał udział w audycji, ofiaruje Ossolineum wszystkie podręczniki, jakich potrzeba mu będzie aż do ukończenia studiów. W kilka dni po tym, korzystając z wielkiego zasięgu akcji radiowej, powierza Zakład Narodowy im. Ossolińskich rozdawnictwo 45.920 książek Polskiemu Radiu.

W akcji rozdawnictwa książek biorą udział wszystkie polskie rozgłośnie. Na zew płynący z nich, na falach eteru, nadchodzą stosy listów z rozmaitych stron kraju. Rozgłośnie badają prośby o książki, sporządzają spisy potrzebnych podręczników, oraz adresy szkół, wzgl. instytucyj oświatowych i odsyłają te zestawienia do Ossolineum we Lwowie, jeśli zaś chodzi o okręg warszawski — do Oddziału Ossolineum w Warszawie. W miarę napływania zestawień ekspedycja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich rozsyła paczki książek wskazanym przez Polskie Radio adresatom. Praca idzie sprawnie; pierwsze transporty ruszyły już w drogę.

Dzięki ofiarności Ossolineum i pomocy Polskiego Radia książka polska znajdzie się w tym roku w rękach tysięcy tęskniących do niej dzieci.

„Program niepodległościowy przed stu laty"

Na temat powstania idei niepodległości w łonie wielkiej emigracji polskiej z przed stu lat nadany zostanie odczyt Mariana Tyrowicza p. t. „Program niepodległości przed stu laty". Odczyt nadamy w dn. 10.XII o godz. 20.30.

W następnym numerze omówimy

Zjazd Niepodległościowców dawnego „ZETU"

O czym się nie mówi...

Zły duch polityki europejskiej

P. Benesz, długoletni dyktator czeskiej polityki zagranicznej, a obecny prezydent Republiki, wyrządził dużo szkody Europie swoją kunsztowną, lecz krótkowzroczną polityką. Obecnie jednak Europa otrząsnęła się z pod uroku jego elokwencji i jego łamańców politycznych. Pozostała pod tym urokiem tylko jego własna ojczyzna i na niej skrupić się mogą konsekwencje pana-Beneszowej polityki.

Czechosłowacja, jako wasal Francji, starała się być „plus catolique que le pape". Gdy Polskę łączyły z Francją przyjazne stosunki, p. Benesz zawarł z rządem polskim w r. 1925 umowę o sprawiedliwym traktowaniu ludności polskiej na Śląsku. Gdy stosunki polsko-francuskie ochłodły znacznie wskutek rozbieżności w polityce zagranicznej, Czesi przykręcili śrubę na Śląsku, traktując tamtejszych autochtonów polskich nie lepiej od Prusaków. Gdy francuska polityka zagraniczna znalazła drogę do Moskwy, p. Benesz pojechał tam też i zawarł formalny sojusz, doprowadzając do tego że Praga stała się filią Moskwy. Co więcej, tak zdołał usidlić byłego ministra spraw zagranicznych Rumunii, Titulescu, że ten gotów był nawet otworzyć szeroko granice Rumunii dla przemarszu wojsk sowieckich na obronę Czechosłowacji.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Francja uznała słuszność założeń polskiej polityki zagranicznej, uznała również Anglia, wreszcie i Rumunia przetarła oczy i oderwała się od polityki pana Titulescu, tylko nad Czechosłowacją, jak zmora, ciąży spuścizna polityczna pana Benesza, choć już przestał bezpośrednio kierować czeską polityką zagraniczną. Minister Krofta, który, nie posiadając własnej koncepcji politycznej, trzyma się kurczowo owej spuścizny, może zaprowadzić Czechosłowację daleko, do kompletnej izolacji w Europie. Bo w chwili, gdy montuje się front antysowiecki, p. Krofta jedyny w Europie prowadzi jeszcze politykę prosowiecką.

Oficer rezerwy szoferem — to jeszcze pół biedy

Jeden ze współpracowników naszego pisma, przecinając przed kilku dniami ulicę Bracką na styku z Aleją Jerozolimską, zdziwił się niezmiernie, gdy szofer z autobusu miejskiego, stojący właśnie na przystanku, zaczął go pozdrawiać z daleka po koleżeńsku. Szofer ten jest oficerem rezerwy i do niedawna jeszcze był bez pracy. Nie byłoby w tym fakcie nic specjalnie dziwnego. Ów oficer rezerwy woli zapewne być szoferem autobusu miejskiego z pensją 250 zł. miesięcznie, aniżeli biuralistą (w najlepszym razie) z pensją 120 zł. I nie o tym chcemy mówić. Ale niedawno odbył się przecież apel radiowy Związku Oficerów Rezerwy, przeprowadzony na terenie całego państwa. W samej Warszawie stanęło na apel 97% członków Związku. Po apelu radiowym zebrani wysłuchali przemówień członków Zarządu Głównego Związku, w którym podkreślali oni, że oficer rezerwy musi być każdej chwili gotowym do objęcia dowództwa nad powierzonym mu oddziałem. I jakkolwiek żadna praca nie hańbi, to jednak uważamy za rzecz nienormalną, aby oficer rezerwy zmuszony był obejmować z braku pracy zajęcie szofera autobusów miejskich, gdy n. p. inny obywatel, który w jego oddziele był, lub będzie starszym szeregowcem, jest jego kolegą wewnątrz autobusu i wydaje bilety, albo mechanikiem w garażu.

Nie jest to przykład jedyny. Znamy oficera rezerwy, który ma ukończone wyższe studia zagranicą, posiada krzyż niepodległości za przedwojenną pracę niepodległościową i pracuje w cahrakterze nadzorcy przy miejskich robotach drogowych. Zaś jego przyszły kapral, czy plutonowy jest dziś może jego bezpośrednim szefem.

Znamy oficera rezerwy, który jest szatnym w jednym z gmachów monopolowych; znamy innego, który był, a może jeszcze jest windziarzem w sanatorium miejskim w Otwocku. Znamy takich, którzy układają kostkę brukową na ulicach, i takich, którzy zdzierają nogi, jako inkasenci drobnych składek do Związku Oficerów Rezerwy, otrzymując, jako wynagrodzenie, 10% zebranej gotówki.

Powtarzamy: żadna praca nie hańbi. Ale idzie o sam stosunek społeczeństwa do ludzi z cenzusem naukowym, którzy bili się o Polskę nie na ostatnim miejscu, lecz na czele oddziałów. Niemieckie powiedzenie z czasów Wielkiej Wojny brzmi: bitwy wygrywa oficer rezerwy. Za to wygrywanie bitew ma dzisiaj nagrodę i podziękę społeczeństwa.

I idzie jeszcze o to, że jeśli wymaga się od oficera rezerwy, aby każdej chwili gotów był do objęcia dowództwa, to trzeba mu tę jego przyszłą rolę umożliwić.

Nowoczesna polska szlachta

„Centralny Związek Młodej Wsi — brzmi zasadnicza uchwała Zjazdu — *jako ruch społeczno-wychowawczy, budził i będzie budził zawsze siły moralne klasy chłopskiej dla stworzenia z niej armii, która pługiem i karabinem będzie stale wyznaczała granice Rzeczypospolitej i strzegła ich nienaruszalności*".

Wraz z całym narodem „Młoda Wieś" oddaje się do dyspozycji Wodza Naczelnego Marsz. Śmigłego-Rydza, przyrzekając *„gdy tego zażąda Rzeczypospolita, chwycić sama za karabiny, a pługi oddać starszym i kobietom*".

Jak żywe stają w pamięci postaci z „Trylogii" Sienkiewicza, Skrzetuscy, Kmicice, Podpipięty, siedzący w czas pokoju na roli i spławiający pszenicę do Gdańska, ale zrywający się na pierwsze odgłosy wojny. Oddawali pługi starszym i kobietom, a sami ciągnęli z szablicami na wojnę.

Czasy się zmieniły z gruntu. Chłop polski nietylko orze i sieje, jak ongiś, ale jako pełnoprawny obywatel ma prawo walczyć i ginąć w obronie polskiej ziemi. Dziś Skrzetuscy i Podbipięty mieszkają nietylko w dworach, ale i w chatach wiejskich.

Na sztandarze Centralnego Związku Młodej Wsi widnieje stara rzymska maksyma na polski język przetłumaczona: „Salus Reipublicae suprema lex esto".

Chłop, broniący Ojczyzny pod takim hasłem, staje się nowoczesnym szlachcicem.

Polska szynka amerykańskim argumentem wyborczym

Któżby nawet przypuścił, że polska szynka mogłaby być jakimkolwiek argumentem, zwłaszcza na terenie Ameryki? A jednak...

Przed ostatnimi wyborami w Stanach Zjednoczonych potężna prasa Hearsta, rozporządzająca kilkuset pismami w całych Stanach, rozpoczęła gwałtowny atak na szynki polskie, importowane od dwóch lat w ogromnych masach do Ameryki. Hearst, który popierał w ostatnich wyborach kandydaturę republikanina Landona, chciał przeciągnąć na stronę republikanów licznych farmerów. Sądził przeto, że atakując import polskich szynek do Ameryki, pozyska farmerów, którzy nie znajdują dziś takiego zbytu na swą nierogaciznę, jak dawniej. Ale atak nie powiódł się. Hearst farmerów nie pozyskał, a polską szynkę tak wspaniale, a przy tym bezpłatnie, zareklamował, że dziś bez przesady powiedzieć można, iż cała północna Ameryka zna smak polskiej szynki. Bo dodać jeszcze trzeba, że ataki prasy Hearsta wywołały kontrataki prasy przeciwnej obozu. A ośrodkiem sporu była polska szynka!

Bo w tym samym czasie, kiedy Hearst atakował import polskich szynek, czytaliśmy w „New York Herald-Tribune" prawdziwe hymny na cześć polskiej szynki. Między innymi dziennik ten donosił, że grupa wielkich rzeźników amerykańskich skupuje polskie szynki i sprzedaje je następnie pod własną marką. A szczytem wszystkiego było takie zakończenie sporu przez „N. Y. Herald-Tribune":

„Jeśli chcecie spróbować tej naprawdę doskonałej szynki, możemy wam podać sklepy, które ją sprzedają, zarówno w kawałkach, jak i w blaszankach. Zatelefonujcie tylko do nas".

I pomyśleć, że w kraju reklamy, wskutek wyborów zareklamowano bezpłatnie, a tak skutecznie polską szynkę, że redakcja wielkiego dziennika nowojorskiego podawała na każde żądanie telefonicznie sklepy, w których można nabyć polską szynkę.

Czegoś podobnego jeszcze nie było w Ameryce, choć jest to kraj wszelkich możliwości.

Dobrodziejstwo motoryzacji w Polsce

Nowy ośmiocylindrowy Ford kosztuje w Ameryce 520 dolarów (około 2800 zł.). Ale spróbujmy tego Forda przywieźć do Polski. Samego cła zapłacimy około 14.000 zł. Za tę sumę możemy nabyć w Ameryce pięć dalszych nowych Fordów.

Tak wszystkie cła nazywają się cłami ochronnymi. Mają one chronić przed konkurencją zagraniczną produkcję krajową. Tymczasem Polska wogóle nie posiada własnego przemysłu samochodowego, gdyż tych kilkadziesiąt wozów, wypuszczanych rocznie przez Polskie Zakłady Inżynieryjne nie można nazwać poważną produkcją, zaś umowy z „Fordami" i innymi firmami opiewają na montowanie, a nie produkowanie w kraju samochodów. Wskutek tego nastał w Polsce stan taki, że gdy w Nowej Zelandii wypada 113 aut na 1000 mieszkańców, u nas zaledwie 0,7. Nawet w sąsiedniej Rumunii wypadają blisko 2 auta na tysiąc mieszkańców.

Ponieważ w przyszłej wojnie motory odegrają wyjątkowo wielką rolę, należy pomyśleć o jakimś nowym F. Mamy F O M, mamy F O N, będziemy mieli pewnie wkrótce F M O T (Fundusz Motoryzacyjny). Ale byłby to już skandal.

„Zadymią kominy na ziemiach wschodnich"

Taki tytuł znaleźliśmy w jednym z dzienników warszawskich nad notatką o ulgach podatkowych przy inwestycjach przemysłowych na Kresach północno-wschodnich. Projekt ustawy o tych ulgach uchwalony został przez Radę Ministrów.

Daj Boże, aby to co pomogło, choć wyżej podany tytuł uważamy za mocno przesadzony. Niedawno przecież otwarta została nowa fabryka dykt... w Bydgoszczy, choć wiadomo, że najlepsze olchowe drzewo dyktowe posiada Polesie. Zamiast budować fabrykę na miejscu, korzystając z taniej dostawy surowca, buduje ją się właśnie na przeciwległych kresach Polski, a od kolei państwowych wyłudza się ulgi przewozowe od sprowadzanej olchy poleskiej, bo dykta jest artykułem eksportowym.

Na kresach północno-wschodnich wypada 47 mieszkańców na 1 km. kwadr., gdy na kresach zachodnich przeszło 100. Przez stworzenie przemysłu na kresach wschodnich nastąpi pewne wyrównanie różnic w rozmieszczeniu ludności, gdyż fabryka sprowadzi majstrów i specjalistów z zachodnich, już uprzemysłowionych województw. Podniesie się jednocześnie stan gospodarczy i kulturalny kresów wschodnich. Ale należy się do tego zabrać inaczej, aniżeli ci, którzy stworzyli fabrykę dykt w Bydgoszczy.

Sprawiedliwy podział ziemi

Biorąc pod uwagę kolonialne posiadłości różnych państw, dochodzimy do arcyciekawych zestawień. Oto posiadłości zamorskie Portugalii przewyższają obszar właściwej Portugalii o 23 razy; posiadłości francuskie są 25 razy większe od Francji; holenderskie 60 razy; belgijskie 80 razy; angielskie przeszło 100 razy.

W podobnym stosunku stoi i zaludnienie. Anglia właściwa liczy 46.4 milionów ludności, zaś w posiadłościach zamorskich posiada Anglia dalsze 456 milionów. Francja europejska liczy 41.9 milionów mieszkańców, zaś w posiadłościach francuskich mieszka dalszych 64.3 milionów. Stany Zjednoczone poza swymi 125 milionami posiadają jeszcze blisko 15 milionów w koloniach. Włochy posiadają 41.8 milionów mieszkańców; w koloniach liczyli 2.4 milionów, a przez podbój Abisynii zyskali dalszych 5.5 milionów ludności. Belgia właściwa liczy 8.2 milionów mieszkańców, zaś w swych posiadłościach afrykańskich 13.5 milionów. Na 8.2 miliona Holendrów wypada 63 milionów ludzi kolorowych w koloniach. I t. d., i t. d.

Biorąc pod uwagę kraje właściwe i ich posiadłości zamorskie wypada na 1 km. kwadr.:

Rosjan 6, Portugalczyków 6, Francuzów 7, Belgów 8, Anglików 10, Hiszpanów 26, Holendrów 28 i t. d.

Osobną grupę stanowią państwa amerykańskie, gdzie na 1 km. kwadr. wypada mieszkańców:

w Kanadzie 1, w Boliwii 2, w Paragwaju 2, w Wenuzueli 3, w Brazylii 3.5, w Argentynie 4, w Peru 5, w Nicaragua 5 i t. d., w Stanach Zjednoczonych A. P. — 12.

Wreszcie w Australii wypada zaledwie 1 mieszkaniec na 1 km. kwadr.

W Polsce na 1 km. kwadr. siedzi 87 mieszkańców!

To się nazywa sprawiedliwy podział ziemi.

Budujmy szkoły zamiast pomników

Dnia 22 listopada obradował w Łodzi Zjazd Związku Obrońców Ojczyzny, podczas którego gorącą dyskusję wywołała kwestia budowania różnym wielkościom pomników. Mówcy podkreślali, że mamy w Polsce odrodzonej tyle braków na wszystkich polach, iż należy pieniądze przeznaczyć w pierwszym rzędzie na budowę szkół i domów społecznych.

Brawo!

Rząd polski dał już w tym kierunku najlepszy przykład, fundując sto szkół kresowych ku uczczeniu pamięci J. Piłsudskiego, syna kresów.

Mówi się, że w tej chwili dziatwie polskiej brak jest 75 tysięcy izb szkolnych. Niech więc gromadzone na pomniki pieniądze idą na budowę izb szkolnych, domów ludowych i robotniczych. Będzie to najpiękniejszy pomnik wszystkim zasłużonym.

Zamało mamy kamienia w Polsce

Do Gdyni nadszedł niedawno duży transport szwedzkiej kostki granitowej do brukowania ulic. Kostka nabyta została w zamian za węgiel. Rozeszły się pogłoski, że transport kostki brukowej przeznaczony był dla Funduszu Pracy. Tymczasem Agencja „Iskra" zaprzeczyła tej pogłosce, nie nadmieniając zresztą, dla kogo kostka była przeznaczona.

Jest to zresztą obojętne. Wystarczy sam nagi fakt, że taka kostka do Gdyni nadeszła. Zapytać przeto należy, czy zamało mamy granitu w Polsce, że musimy go sprowadzać ze Szwecji?

Fakt ten świadczy o jeszcze jednym nonsensie, pokutującym w życiu gospodarczym Polski. Kupujemy zagranicą byle co, aby tylko podtrzymać eksport polski za tanie pieniądze. Bo jeśli 100 kg. cukru, za który płacimy w kraju 96 zł. sprzedajemy zagranicą za 12.60 zł., a benzynę po cenie czterokrotnie niższej od krajowej, to przecież eksport nasz ma charakter wybitnie dumpingowy. Więc jeśli już i węgiel sprzedawać musimy zagranicą po cenach kilkakroć niższych od cen krajowych, to niechby wpłynęło za to do Polski trochę zagranicznej waluty. Ale pracować na szkodę polskich kamieniołomów, odbierać zarobek polskiemu górnikowi i polskiemu robotnikowi, zatrudnionemu przy obróbce kostki granitowej, aby wymienić węgiel na kamień — to już jest gospodarczy absurd.

Z wiosną b. r. głośny był strajk, jaki wybuchł na kursie kamieniarskim, prowadzonym przez Fundusz Pracy. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że z kursu korzysta wielu byłych kombatantów, legionistów i oficerów rezerwy. Sterani wojną bojownicy o niepodległość Polski, zapomniani przez społeczeństwo, wzięli się do obrabiania kostki granitowej, by utrzymać egzystencję swoją i swych rodzin. Teraz, gdy otrzymali już świadectwa ukończenia kursu, mogą je oprawić w ramki, gdyż sprowadzamy ze Szwecji gotową, obrobioną kostkę granitową. Niedługo, a sprowadzimy sobie z zagranicy brukarzy do jej układania.

Niemcy odwróciły zupełnie zasadę handlu eksportowego. Wywożą tylko tyle, aby sprowadzić z zagranicy to, czego potrzebują. U nas sprowadza się wszystko, potrzebne i niepotrzebne, byle wywieźć coś własnego. Taka zasada eksportu przynosi jednak więcej szkody, aniżeli pożytku.

Na marginesie Somosierry

Dnia 30 listopada minęła rocznica pamiętnej szarży polskiej kawalerii w r. 1808 w wąwozie pod Somosierra, w paśmie górskim Sierra Guadarrama. Ufortyfikowany wąwóz legł ostatnią przeszkodą na drodze armii Napoleona ku Madrytowi. Gdy wszystkie ataki wypróbowanej piechoty francuskiej złamały się w morderczym ogniu hiszpańskich obrońców, Napoleon rzucił w wąwóz oddział polskich szwoleżerów, którzy w szalonym ataku złamali linie hiszpańskie. Droga do Madrytu stała otworem.

Polski żołnierz w wielkiej armii napoleońskiej szczodrze szafował swą krwią we wszystkich bitwach, bo wierzył, że walczy za wolność Polski. Wierzył, że wielki cesarz przywróci Polsce byt niepodległy.

W porządku.

Ale niechże nam kto teraz powie, po kiego licha na froncie Guadarrama, bodaj czy nie w tymże samym wąwozie Somosierra, walczy polski batalion, czy nawet pułk, w obecnej bratobójczej walce hiszpańskiej? Już nie tylko prasa polska we Francji, ale i prasa francuska zwraca coraz częściej uwagę na zbrodniczą propagandę, jaką obcy agenci prowadzą w osiedlach polskich we Francji, werbując obałamuconych ochotników polskich do czerwonej milicji hiszpańskiej. Krew polska jest zbyt cenna, aby można nią szafować dziś, w zupełnie odmiennych warunkach, tak, jak przed przeszło stu laty.

Polscy internacjonaliści znaleźli nowe pole popisu. gębą szermują za Moskwą, zaś krwią za Hiszpanię.

Nie będziemy po nich płakać, gdy to, co nie zginie, postawione zostanie pod murem. Ale żal krwi polskiej, która się niepotrzebnie leje na obcej ziemi i za cudzą sprawę.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel. 8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GORALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.